

Mikołaj Górny¹

Droga do merytokracji

The Road to Meritocracy

W doktrynalnych zapatrywaniach świata zachodniego przeważa umiarkowanie. Panująca epoka rzekomego końca historii przyniosła nam ustrój społeczno-ekonomiczny uznawany za jedyny słuszny, którego fundamentalna krytyka w tę czy inną stronę wydaje się być niegodnym uwagi ekstremizmem. Model liberalnej demokracji, opartej o wolność jednostki, rządy prawa i gospodarkę rynkową, rozrastał się w ciągu ostatnich dekad w naszym kolektywnym *imaginarium* do tego stopnia, że chyba zajął je już całe, a wyjście z niego jest dla znakomitej większości ludzi jakoby skokiem w przepaść, przekroczeniem granicy kosmosu. Na lewicy miejsce komunistów zajęli socjaldemokraci, z biegiem lat coraz bardziej umiarkowani. Radykalna prawica musiała (z wyjątkami) przynajmniej dostosować język do nowego dyskursu, spuścić z tonu, na wielu płaszczyznach uznać nieodwracalność zmian. Coraz bardziej homogeniczna globalna kultura z nadbudowy przeszła w bazę, sama stając się obiektem gry rynkowej i kreacji stosunków ekonomicznych. Informacja na dobre zastąpiła miejsce surowca, nadmiar dóbr i nadkonsumpcja dla wielu stały się oczywistością.

Krytyka tego stanu rzeczy jest łatwa. Nic prostszego niż wyliczać jego słabości i wady. Mimo tak szerokiego konsensusu tęsknota za przeszłością jest chyba silniejsza niż kiedykolwiek, a dyskusja zażarta jak zawsze. Rzeczywistość polityczna jest postrzegana krytycznie przez szerokie masy społeczne, poczucie odrzucenia, krzywdy i niesprawiedliwości jest szczególnie silne u młodego pokolenia.

Jednak publicznie zadając oczywiste pytanie „co w zamian?”, dochodzimy do ściany, zbliżamy się do wspomnianej granicy kosmosu. Pytanie to, leżące u podstaw całej filozofii politycznej, dziś pozostało zaniedbane jak jeszcze nigdy w historii. Odpowiedź

¹ Autor jest studentem II roku Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, m.gorny991208@gmail.com, ORCID 0000–0003–1363–2077.

na nie, jeśli w ogóle pada, jest zwykle albo naiwnym truizmem, albo nieprzemyślanym, rewolucyjnym wyskokiem, objawiającym cechy słomianego zapалу. Tak czy inaczej, odpowiadanie na to pytanie jest zadaniem stałym – zadaniem, do którego niewątpliwie trzeba moralnie i intelektualnie ciągle dorastać.

Przed próbą nakreślenia, choćby na najwyższym poziomie ogólności, projektu tego „co w zamian”, chciałbym wypowiedzieć swoje *credo*. Przyjmuję z gruntu arystotelesowe założenie, że ustrój bez wad nie istnieje, a pewną wartością dodaną jest stabilność w rzeczywistości politycznej. Za Popperem sądzę, że całościowa, szybka przemiana stosunków społecznych jest zadaniem skazanym na porażkę, jakimikolwiek kategoriami by nie mierzyć, a inżynieria społeczna może być prowadzona tylko częściowo, na drodze powolnych zmian we właściwym kierunku. Należy zatem zaakceptować, z większym czy mniejszym bólem, że nie wykopujemy fundamentów i nie zburzymy filarów, na których zasadza się nasza rzeczywistość, a powyższe rozważania jeszcze przynajmniej przez czas jakiś zachowają aktualność. Należy zatem pracować nad rozwojem istniejących metod społecznej organizacji, umieć diagnozować i leczyć pojawiające się problemy, a przede wszystkim konstruować ciągle nowe formy dla zastanej substancji.

Podstawowym ideałem, do którego należy przystawiać zastaną rzeczywistość, jest merytokracja, którą na potrzeby tego tekstu zdefiniuję jako taki stan rzeczy, w którym pozycje społeczne, urzędy i stanowiska, a także idący za nimi standard życia są realnie uzależnione od kompetencji jednostki, nabywanych w warunkach autentycznej równości szans. Merytokracja to ustrój społeczny, w którym w najwyższym możliwym zakresie wykorzystywany jest potencjał intelektualny i moralny człowieka, który aktywnie partycypuje w społeczeństwie. O najszerzej pojmowanym statusie osoby decydują inteligencja, pracowitość, pomysłowość, wiedza, a nie pochodzenie społeczne czy arbitralna wola kogokolwiek, kto dzierży taką władzę. Tylko w merytokracji można sensownie i sprawiedliwie oceniać ludzi przez pryzmat ich sytuacji życiowej, a bez niej skazujemy się w obecnej sytuacji na rosnące niesprawiedliwe nierówności i krzywdzące hierarchie.

Zostawiwszy konieczne truizmy za sobą, chciałbym określić swoją wizję merytokracji, zarówno w płaszczyźnie negatywnej, jak i pozytywnej. Wizja ta jest oczywiście pewnym niedoścignionym ideałem i mniej lub bardziej oczywistą utopią, ale w mojej ocenie warto powtarzalnie posługiwać się nią jako narzędziem oceny istniejących urządzeń społecznych, rozważać, czy służą przybliżeniu, czy oddaleniu od celu. Tam, gdzie to celowe, będę punktowo odnosił się do polskiej rzeczywistości społeczno-politycznej.

Rzeczywistość merytokratyczna to rzeczywistość fundamentalnie, choć nie fundamentalistycznie, rynkowa. Tylko ustrój w swoim zarysie oparty o wolność gospodarczą gwarantuje prawdziwą wolność w ogólnym rozumieniu i przede wszystkim dostateczny dobrobyt do jej realizacji. Bez tej wolności i dobrobytu aktywna partycypacja osób w płaszczyźnie ekonomicznej jest niemożliwa, a co za tym idzie, nie działają mechanizmy pozwalające na budowaniu struktur należycie wykorzystujących kompetencje jednostek.

Jest tak dlatego, że w centralnie sterowanej gospodarce niedoboru wszelkie pozytywne postulaty prędzej czy później czeka w przestrzeni publicznej rola pustych frazesów, z przyczyn leżących u podstaw tego systemu. Deklarowana równość szans staje się papierowa w momencie, gdy aparat zarządzający skolektywizowanymi środkami produkcji zajmuje miejsce ich właścicieli we wszystkim poza nazwą, a żadne obiektywne warunki nie zmuszają go do ugięcia się przed wolą konsumentów. Władza, jakkolwiek w socjalistycznych doktrynach docelowo demokratyczna, w rzeczywistości podlega centralizacji, bo bez cen determinowanych grą rynkową alokacja zasobów musi następować na drodze arbitralnej decyzji wielkiego planisty, którym z natury jest jeden organ. Organ w oczywisty sposób niezdolny do kumulacji wiedzy potrzebnej do efektywnego dysponowania czynnikami produkcji w całej gospodarce.

Samo istnienie w zbiorowości tak ogromnej władzy naturalnie powoduje ustawienie się kolejki do jej objęcia, wywołuje tarcia, wymusza militaryzację struktur politycznych w celu jej obrony. Jak słusznie wskazuje von Hayek w *Drodze do zniewolenia*, w takich uniformistycznych strukturach pną się w górę nie najbardziej kompetentni, a najbardziej lojalni i służalczy.

Z indywidualnego punktu widzenia poza rynkiem jednostka często nie ma osobistych motywacji do podejmowania ciężkiej pracy i ryzyka, gdyż owocami jej wysiłku i tak dysponuje kto inny. Po co rozwijać swoje kompetencje i doskonalić się, gdy to kolektyw (a w praktyce centralna partia i jej terenowi poplecznicy) arbitralnie decyduje o rozdziale dorobku? Pięknie brzmiące hasła sprawiedliwości dystrybtywnej – „każdemu według potrzeb”, „każdemu według zasług”, „każdemu według pracy” – w praktyce systemowej mogą okazać się tak samo pustymi frazesami, jak równość i demokracja, bo w obliczu wspomnianej centralizacji władzy nie istnieje żaden obiektywny mechanizm wymuszania sprawiedliwego podziału na nowych dzierżycielach środków produkcji.

Szczerą apologetyką socjalizmu wypływa w mojej ocenie z niezrozumienia mechanizmów władzy, tego czym władza jest i kiedy powstaje. Bywa fetyszem, celem samym w sobie, bywa odpowiedzialnością, czasem nawet niechcianą, bywa wreszcie deklarowaną realizacją dobra wspólnego. Czym się stanie w konkretnej sytuacji, zależy po części od osobistych przymiotów władcy, a po części od warunków społeczno-politycznych, ale zawsze wynik jej powierzenia jest do jakiegoś stopnia kwestią przypadku. Władza jest wreszcie mechanizmem bardzo podatnym na nadużycia i dlatego nie wolno powierzyć jej nikomu w tej mierze, w jakiej wymaga tego gospodarka centralnie sterowana.

Zakreśliwszy to, czym system ekonomiczny być nie powinien, przyszła kolej, by wskazać jego cechy pozytywne. Spełniający swoje funkcje rynek to rynek, na którym występuje realna konkurencja po stronie producentów, przynajmniej w większości obszarów działalności gospodarczej. Od czasów Adama Smitha przyjmuje się, że tylko wielość przedsiębiorstw oferujących dobra i usługi może zapewnić korzystne warunki dla konsumenta, strony typowo słabszej ekonomicznie. Zadaniem państwa jest pobudzanie konkurencji i powstrzymywanie powstawania formacji oligopolistycznych i monopolistycznych. Monopolista jest dla merytokracji figurą równie niebezpieczną,

co wielki planista – w obliczu tak silnej pozycji negocjacyjnej może *de facto* arbitralnie narzucać kontrahentom warunki wymiany poprzez mechanizm umów adhezyjnych. Przez to w ostatecznym rozrachunku dobra nie są dystrybuowane w takich proporcjach, w jakich być powinny dla ich optymalnego wykorzystania.

Kolejnym pozytywnym zadaniem państwa we współczesnej gospodarce jest ochrona konsumenta i pracownika, których pozycja jest w obliczu następujących przemian coraz słabsza. Rozwój nowych sposobów komunikacji wywołał, jak nigdy dotąd, rozpowszechnienie się agresywnych praktyk rynkowych oraz umożliwił daleko idącą inwigilację osób prywatnych w celu kierowania do nich przekazu marketingowego. Osoba, która istotną część swojego czasu spędza patrząc w ekran telefonu, komputera czy telewizora, jest nieustannie poddawana kampaniom propagandowym skłaniającym do zakupu butów, płatków śniadaniowych, samochodów czy suplementów diety. Godzi się na wyzysk w stosunku pracy, pracuje ponad swoje możliwości, by nadążyć za narzuconą kulturą ciągłej konsumpcji. Razem z coraz szerszymi możliwościami zastępowania pracy człowieka technologią i kapitałem, prowadzi to do zarówno moralnej, jak i ekonomicznej deprecjacji ludzkiej pracy i zahamowania wzrostu wynagrodzeń.

Czasy, w których rynek miał za zadanie zaspokojenie potrzeb członków społeczeństwa, minęły bezpowrotnie – dziś to rynek sam generuje potrzeby. Człowiek, niebędący przecież racjonalnym *homo oeconomicus*, ma określone uwarunkowania psychologiczne i behawioralne, których coraz lepsze zrozumienie umożliwiają rozwijające się nauki. Instrumentalne, *malae fidei* wykorzystywanie tej wiedzy w marketingu, zwłaszcza w obliczu tak ogromnych możliwości manipulacji zachowaniem konsumenta, stwarza realne już niebezpieczeństwo stopniowego odrywania się zarobku (i idącego za nim statusu społecznego) od jakiegokolwiek poprawienia dobrostanu innych ludzi. Jest to problem, który musi być ciągle adresowany i wymaga zarówno prawnej regulacji, jak i zdecydowanego praktycznego działania. Problem fundamentalny przecież z punktu widzenia ideału merytokracji.

Kolejnym, szerszym już zagadnieniem, jest postulat racjonalizacji i oparcia życia publicznego na prawdzie. Żyjemy w epoce postprawdy, w której kłamstwo bardzo często wywołuje realne skutki i dla przeciętnej jednostki jest nie do zweryfikowania. Konsumpcja treści w Internecie czy telewizji przebiega pobieżnie, a gdy fałszywa informacja może obieć świat dosłownie w kilka godzin, jest w stanie spowodować szkody zanim ktokolwiek zdąży ją sprostować. Poza tym bardzo często dochodzi do sytuacji, w której sprostowanie osiąga krąg odbiorców o rzędy wielkości mniejszy niż oryginalny fałsz.

Prawda to kategoria szczególnie ważna z punktu widzenia funkcjonowania rynku, gdyż tylko w warunkach dostępu do pełnej, niezmanipulowanej informacji o przedsiębiorcach i ich produktach konsument jest w stanie podejmować racjonalne decyzje dotyczące zakupu. Oligopole na rynku medialnym, zarówno w mediach tradycyjnych, jak i w sieci (tzw. cyfrowi giganci), powinny być poważnym sygnałem ostrzegawczym, że istniejący rynek może oddalać się od swoich merytokratycznych ideałów.

Taki sam problem występuje w obszarze życia publicznego i funkcjonowania instytucji demokratycznych. Tu również szczególnie istotny jest wolny dostęp do prawdziwych informacji i tu również istnieje niebezpieczeństwo propagandy. Propaganda

„telewizyjna”, dziś już raczej niezdolna do pozyskania nowych zwolenników, starych pobudza do coraz większego zamykania się w oblężonej twierdzy, coraz bardziej jednowymiarowego patrzenia na świat. Do nieprzekonanych propaganda „internetowa” trafia w postaci przekazu spersonalizowanego, opartego na zbieraniu danych i zamykaniu w bańkach informacyjnych. Trafia także w sposób szczególnie skuteczny, bo poprzez znajomych czy członków rodziny, którzy udostępnili fałszywą informację. Ta, na drodze reakcji łańcuchowej, jest odbierana przez coraz szersze kręgi społeczne, co na taką skalę nie było możliwe jeszcze nigdy. Paradoksalnie w Internecie problemem może być również zbyt duża dywersyfikacja źródeł informacji. W sytuacji, gdy wypowiedzieć na dany temat może się każdy, a zasięgi tej wypowiedzi nie są uzależnione od jej jakości merytorycznej, głos ekspercki tonie w tłumie innych, częstokroć nie opartych na żadnej wiedzy.

Naturalnie wartością, którą należy zważyć, próbując rozwiązać postawiony problem, jest wolność słowa i wolność prasy, znajdujące umocowanie w Konstytucji RP, które co do zasady nie mogą podlegać reglamentacji, nawet w obronie prawdy. Zachowują aktualność uwagi poczynione w rozważaniach nad władzą wielkiego planisty – władza wymagana do zaprowadzenia porządku w sferze informacyjnej w sposób odgórny (*top-down*), w praktyce na drodze cenzury prewencyjnej, jest nie do zaakceptowania w społeczeństwie demokratycznym. Państwowe *imperium* (czy też inaczej – władza wielkich korporacji) samo stanowi zagrożenie dla obiegu informacji, a byłoby ono tym większe, im silniej starałoby się pozycjonować siebie jako obrońcę prawdy.

Dlatego przede wszystkim należy postulować, by powstał system instytucji społecznych, budowanych przez członków społeczeństwa obywatelskiego (*bottom-up*), które zajmowałyby się zwalczaniem fałszu w rzeczywistości społecznej. Pałącym zadaniem jest przywrócenie szacunku do fachowych autorytetów, co stanowi rdzeń merytokracji. Należy wspierać powstawanie wszelkich inicjatyw w zakresie weryfikowania informacji krążących w sieci (*independent fact checkers*), a także zyskiwanie przez nie pozycji i znaczenia. Szczególna rola musi przyspaść ekspertom, którzy powinni wychodzić do szerokich mas społecznych ze swoim przekazem. Jest to wyzwanie wymagające ogromnego nakładu pracy, stopniowego budowania kanałów komunikacji w świecie powszechnego fałszu.

Niemożliwość pozwolenia na cenzurę prewencyjną nie oznacza, że wolność słowa ma charakter absolutny. Funkcjonujące państwo demokratyczne, w oparciu o kryterium proporcjonalności (art. 31 ust. 3 Konstytucji RP) powinno w określonym zakresie reagować na wypowiedzi padające w przestrzeni publicznej, wykorzystując instrumenty prawa publicznego. Musi się to oczywiście odbywać w sformalizowanej procedurze, podlegającej kontroli sądowej (art. 45 Konstytucji RP) i demokratycznej, a celem ma być przede wszystkim ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego, jak i wolności i praw innych osób. Wypowiedzi naruszające przyrodzoną godność drugiego człowieka, jego dobra osobiste, wypowiedzi podlegające do ataku na dobra prawnie chronione, a co mniej oczywiste – wypowiedzi spaczane fałszem do tego stopnia, że stwarzają zagrożenie dla ludzkiego życia, zdrowia czy innych ważkich dóbr (przykładem niech będą prominentni antyszczepionkowcy) muszą być z przestrzeni

publicznej eliminowane, także poprzez wymierzanie sankcji karnych. Płynące z tej ostatniej kategorii niebezpieczeństwa nadużyć należy minimalizować stosując ogólne instrumenty gwarancyjne, oczywistym jest także, że do takiej odpowiedzialności może prowadzić tylko czyn umyślny o wysokim stopniu społecznej szkodliwości. Nie bez znaczenia pozostaje szczególnie silny akcent na stosowanie sankcji karnych jako instrumentów *ultima ratio*. Jednakże, podążając za horyzontalnym działaniem norm konstytucyjnych, państwo ma obowiązek zapewnić odpowiednie środowisko społeczne do ochrony życia (art. 38 Konstytucji RP) i innych kluczowych wartości, a w obliczu tak daleko posuniętego wysycenia przestrzeni publicznej fałszem, bez takiej regulacji mogą pojawiać się określone problemy praktyczne.

Trzecim wreszcie warunkiem koniecznym dla powstania merytokracji jest umożliwienie jednostkom ubogim czy pochodzącym ze środowisk dotkniętych problemami społecznymi aktywnej partycypacji w życiu społeczno-gospodarczym. Nawiązując do myśli Johna Rawlsa, należy stosować zasadę *maxyminu* (maksymalnej korzyści dla najgorzej sytuowanych) w takim zakresie, w jakim jest ona instrumentem zapewniającym realną równość szans i rozwój każdego stosownie do właściwych, obiektywnych kryteriów.

Chodzi przede wszystkim o darmowy, powszechny dostęp do wysokiej jakości edukacji, stworzenie systemu, w którym od najmłodszych lat dziecko przyzwyczaja się do tego, że cenione są jego zdolności, pracowitość, inteligencja, a w żadnym wypadku nie jego pochodzenie społeczne. Szkoła musi dziś spełniać inne funkcje niż dotychczas – uczyć raczej metodologii niż faktografii, nie indoktrynować, a wskazywać, w jaki sposób samemu się uczyć i jak selekcjonować źródła informacji. W płaszczyźnie gospodarczej ma wychowywać elastycznych, zdolnych do reakcji na zmieniającą się rzeczywistość pracowników i pracodawców. Ma wyposażać człowieka w zdolność do szybkiego nabywania umiejętności potrzebnych innym ludziom, a nie *ex cathedra* uczyć tylko umiejętności określonych w podstawie programowej. W płaszczyźnie demokratycznej powinna przygotowywać uczniów do życia obywatelskiego i krzewić świadomość społeczną, a nie tylko przekazywać państwową doktrynę sztucznego i w praktyce coraz mniej poważnego patriotyzmu. Konieczny jest rzetelny kurs filozofii politycznej, pozwalający zrozumieć korzenie obecnych w przestrzeni publicznej doktryn i ideologii, dostrzegać zagrożenia i szanse płynące z pojawiających się postulatów. Bez takiego przygotowania, już na etapie edukacji szkolnej jednostka jest bezbronna wobec osób zdolnych ją wyzyskać, czy to ekonomicznie, czy politycznie, co tylko pogłębia niesprawiedliwe nierówności i burzy fundamenty merytokracji.

Podejście do tych zagadnień ogólnych w polskich warunkach należy zacząć od głębokiej reformy u podstaw systemu oświaty. Jest oczywistym, że takie zadania wymagają większej elastyczności, kreatywności i szeroko pojętych kompetencji u samych nauczycieli. Jeśli chcemy zachęcić osoby dysponujące tymi cechami do pracy w szkołach, w warunkach gospodarki rynkowej musimy stworzyć dla nich zachęcające warunki finansowe. Jest niedopuszczalne, by nauczyciele musieli dorabiać udzielając korepetycji, by żyć w sposób godny. Z jednej strony, ponieważ absorbuje to ich czas i energię potrzebną do twórczej pracy w szkole, a z drugiej dlatego, że na korzystanie z usług

korepetytora nie stać rodziców wszystkich uczniów, co jeszcze pogłębia nierówności w dostępie do właściwej edukacji, bez winy dzieci, które później będą musiały żyć z konsekwencjami tego stanu rzeczy.

Zasada maksymalnego podnoszenia minimalnego poziomu życia ma również zastosowanie do innych dziedzin aktywności społecznej – potrzebne jest stworzenie darmowego systemu ochrony zdrowia o wysokim standardzie świadczonych usług. Osoba, która martwi się rachunkami za leki, czy popada w długi w wypadku ciężkiej choroby, to osoba, która nie jest w stanie twórczo partycypować w społeczeństwie pełniąc swoich zdolności. Nie ma wolności, gdy grożą jej śmierć lub ciężkie powikłania zdrowotne, a konieczność płacenia za usługi ratujące życie jest oczywistym polem do nadużyć po stronie podmiotów je świadczących. W tej sferze szczególnie silnie widać oderwanie zarobku od poprawy dobrostanu innych osób i dlatego potrzebna jest szczególnie silna interwencja pozwalająca na wyeliminowanie nadużyć. „Na dziś” wymagane jest zapewnienie odpowiedniej opieki psychologicznej i psychiatrycznej, które w Polsce *de facto* nie działają, co uwidacznia się w szerzącej się depresji, szczególnie wśród młodych ludzi, i nawiedzającą kraj falą samobójstw.

Idąc dalej, koniecznym aspektem reform zmierzających do powstania merytokracji jest decentralizacja władzy i wspomaganie działań samorządów. Samorządność jest szkołą demokracji, pozwala krzewić poczucie odpowiedzialności za wspólne dobro wśród obywateli i stawia władzę bliżej nich. Pozwala na wykształcenie grupy lokalnych liderów, którzy mając wiedzę o realnych potrzebach zbiorowości, mogą kierować życiem wspólnotowym dużo sprawniej, niż nawet najlepsza władza centralna.

Potrzebny jest szeroki program budownictwa mieszkaniowego, w szczególności wspierany przez samorządy gminne jako ich zadanie własne (art. 7 ust. 1 pkt 7 ustawy o samorządzie gminnym), co koresponduje z koniecznością zapewnienia obywatelom stabilnego dachu nad głową, by mogli działać w pełni produktywnie. Gmina, będąca najbliżej lokalnych problemów, jest zdolna realizować zadania socjalne (art. 7 ust. 1 pkt 6 ustawy) i musi mieć na to odpowiednie środki, których zmniejszanie jest niedopuszczalne. Tak samo należy z całą stanowczością przeciwstawiać się próbom kontrolowania gmin przez centralną administrację rządową, poprzez uzależnianie od siebie Regionalnych Izb Obrachunkowych i niewłaściwe rozszerzanie ich kompetencji.

Kolejnym aspektem, który należy zasygnalizować, jest stworzenie odpowiedniej infrastruktury prawnej do twórczej działalności społecznej i gospodarczej. Podstawowym postulatem, który jawi się w tym obszarze rozważań, jest realizacja zasady zaufania obywatela do państwa, wynikająca z klauzuli demokratycznego państwa prawnego (art. 2 Konstytucji RP). Stanem nie do zaakceptowania jest postępująca „biegunka” legislacyjna, zakładanie pułapek na obywatela przez ustawodawcę, co może mieć miejsce szczególnie na poziomie regulacji podatkowej. Paląca jest w szczególności konieczność zaprzestania rozmontowywania instytucji demokratycznego państwa, takich jak nadzorcza rola Trybunału Konstytucyjnego czy niezależność i niezawisłość sędziów, naruszane choćby przez zbyt szerokie wyznaczenie przesłanek ich odpowiedzialności dyscyplinarnej (art. 107 prawa o ustroju sądów powszechnych).

Wszystkie te postulaty, których zakreszenie w zamkniętym katalogu jest niemożliwe, poza wolą polityczną do ich realizacji wymagają właściwych kadr, jak i dużych nakładów finansowych, którymi państwo w obecnych warunkach nie dysponuje. Ich pozyskanie musi następować dwutorowo – z jednej strony należy ograniczać marnotrawienie publicznych pieniędzy przez korupcję i niegospodarność, z drugiej szukać źródeł pozyskania nowych środków. Na tej płaszczyźnie sprawiedliwe wydaje się wprowadzenie bardziej progresywnego systemu opodatkowania, przynajmniej w takim zakresie, w jakim wymaga tego budowa fundamentów działającego państwa. Systemowi, w którym żyjemy, daleko do merytokracji i ideałów sprawiedliwości – przez to do czasu budowy takiego ustroju osoby, które odnoszą korzyści z obecnej sytuacji, powinny w pewnym zakresie dołożyć się do poprawy dobrostanu osób, którym utrudnia się produktywnie funkcjonowanie. Celem powinno być stworzenie realnej równości szans i stabilnych podstaw dla społecznego rozwoju, które jednak nie powinny przybierać formy przekupywania wyborców bezrefleksyjnym rozdawnictwem pieniędzy i mechanicznej redystrybucji wypracowanego dochodu. Równie oczywiste jest to, że nadal trzeba mieć w pamięci subsydiarną rolę państwa i jego ograniczoną zdolność do definiowania i realizacji interesu publicznego oraz sprawiedliwości społecznej.

Tonem podsumowania trzeba stwierdzić, że zagadnienie tworzenia fundamentów merytokracji jest jakiegoś rodzaju pokoleniowym zadaniem dla osób żyjących w liberalnych demokracjach zachodnich. Zakreślone w tym tekście wybrane problemy mają charakter wycinka całego spektrum działań i stopniowych zmian, które muszą nastąpić, by z obszaru planów, idei i deklaracji uzależnienie statusu od kompetencji przeszło w rzeczywistość. Realizację celu szerokiego, bardziej pozytywnego niż negatywnego, jak zwykle trzeba zacząć od szerzenia wiedzy o konieczności jego podjęcia, a przede wszystkim zatrzymania procesów przeciwnych, gdzie – przywołując na drodze ostrożnej analogii argumentację Fryderyka von Hayeka – to właśnie osoby niekompetentne i dysponujące najmniejszymi walorami intelektualno-moralnymi zdobywają największe zaszczyty przez swoją poddańczą lojalność wobec uzurpatorskiej władzy. O tym wszystkim należy pamiętać w zaczynającym się, długo wyczekiwanym, roku 2021.